to jest tak

LEWICA SANACYJNA

Lewica sanacyjna rozwija coraz to bardziej ożywioną akcję. Tworzy nowe pisma, prowadzi ożywione rozmowy tu i tam, łączy we wspólny front organizacje, będące pod jej wpływem.

Krzątanie się „lewicy sanacyjnej" jest poważnym dla nas ostrzeżeniem. Oznacza ono, że tworzy się i organizuje nowy czynnik, który będzie składnikiem „folksfrontu". Jest to ostrzeżenie, że chwila decydująca się zbliża.

Uważamy jednak to za zjawisko pomyślne. To co najgorsze jest w Polsce, to znostrzanie sytuacji politycznej. Wszystko co wpływa na wyjaśnienie sytuacji uważamy za krok naprzód w ewolucji politycznej, jaka się odbywa.

SZALA SIĘ PRZECHYLA

Zdobycie Santander przechyliło zdaje się szalę na korzyść narodowców hiszpańskich. Mówimy zdaje, bo już tyle razy wydawało się, że ta chwila nadeszła.

Mamy dużo sympatii dla narodowców hiszpańskich. Pamiętać musimy o tym, że politycznie zwycięstwo narodowców będzie miało dwie konsekwencje: osłabienie wpływów bolszewickich, z czego się cieszymy, i wzrost wpływów niemieckich, co nie jest dla nas pożądane.

Kazimierz Godziemba

Na flisy
Retman Trypuć

R-tman Trypuć „flisuje" od 30-tu lat. Jeździł w ciągu tego czasu po Prypeci i Niemnie, po Wiśle i Narwi. Przejeździł we flisackich wędrówkach kawał Polski, poznał wielu ludzi, nie jedno widział i niejedno przeżył. Zżył się z wodą. Zna wodny obyczaj, wrósł w stare bractwo flisackie i choćby już czas był odpocząć po tyloletnich wędrówkach, stary retman nie może się z wodą pożegnać.

Patrząc na wielką postać flisaka, trudno jest odgadnąć jego prawdziwy wiek. Liczy sobie po pięćdziesiątce, a na czterdzieści lat wygląda. Jest prosty i wysoki, ma energiczne ruchy i donośny głos.

Siedzimy z retmanem w małym pokoiku karczmy. Pijemy któraś tam butelkę znakomitego grodzkowskiego piwa i gwarzymy. Niezupełnie ściśle, bo ja słucham, retman mi opowiada. Mówi mi o sobie i flisackim życiu, narzeka na ciężkie czasy i wspomina dawne, lepsze. Patrzę na jego olbrzymią postać na stole rozpartą, słucham jego dudniącego głosu i myślę jak to są nam potrzebni tacy ludzie, jak oto siedzący przede mną retman Trypuć. Ludzie wierni swej służbie, ludzie umiejący zwalczać przeszkody, ludzie mocni.

Życie — walka

A życie retmana Trypucia było jedną wielką walką z wszelkimi przeciwnościami. Walczył nie tylko z falami rzek i mieliznami. Walczył i z biedą i ze złymi ludźmi, i z chorobami.

Wyszedł z wiejskiej chaty, którą dzielił z rodzicami, 3 braćmi i dwoma siostrami. Ojciec siedział na 15-tu morgach ziemi piaszczystej i także walczył. Walczył nie tylko o chleb dla żony i dzieci, ale i w szeregach powstańczych w 63 roku. A przecie był chłopem, pańszczyznę odrabiał i „w skórę to samo odbierał, panie dobrodzieju" — powiada mi retman.

Ciasno było trzem Trypuciom na tych piętnastu morgach. 2-ch więc w świat poszło. Jeden gdzieś do Ameryki wywędrował, drugi zaczął flisować.

Ocierając wierzchem dłoni olbrzymie wąsiska w piwie zamaczane, mówił retman Trypuć:

Zagon czy rzeka?

— Miałem ja ochotę wielką na ziemi pozostać. Jest w każdym chłopie wielka miłość zagona i ja od niej wolny nie jestem. Próbowałem starszego brata namówić na wyjazd do Ameryki, ale mi się to nie udało. I on trzymał się zagona całą siłą, a miał większe prawo, bo starszy był. Wywędrowałem więc. Na Wisłę, bo tam najłatwiej było na chleb zarobić. Do stałem trochę spiaty, niewielką sumkę w złotych rublach. Schowałem ją głęboko na piersi i powiedziałem sobie święcie — z domu wychodząc, — że nie ruszę z tej sumki ani grosza. Muszę ją powiększyć i wrócę na ziemię. Tak też było — uderzył Trypuć ogromną pięścią w stół:

Wiem, że tak było. Wiem, że tak musiało być i dziwiłbym się, gdyby było inaczej. Zawsze tak być musi, jak ten człowiek chce, — myślałem, patrząc na niego. Taka siła z niego bije. Z tych twardych pięści — fizyczna moc, z niebieskich, do dalekiego patrzenia przywykłych oczu — ta inna, równie wielka moc, jak tych olbrzymich pięści.

Za zaoszczędzone pieniądze kupił Trypuć upragnione morgi. Dwóch młodych Trypuciów orze dziś na nich.

— Różnie mi już było na tych tam morgach — dudni głos retmana pod niskim pułapem karczmy.

— Niemcy zabierali ostatnie ziarnko zboża, rekwirowali konie i bydło. Bolszewiki spalili mi gumno, a ostatnią krowę na naszych oczach zabili i zżarli. Przetrwałim wszystko — i jakoś się żyje, choć czasy złe i ciężkie.

Co roku...

Synowie gospodarują we dwóch cały rok, ja im pomagam. Mimo całej miłości ziemi, flisuje jednak Trypuć corocznie. Powiada, że nie może w domu usiedzieć, gdy ciepło powieje i flisacy na spław się szykują. Pływa już tylko po Narwi, bliżej domu. Spławia budulcowe drzewo. Z puszczy białowieskiej pędzi tratwy dla jakiegoś żyda pod Łomżą. Żyd handluje gotowymi domami.

Mam spędzić na tratwie Trypucia 10 dni. Zaprosił mnie w zeszłym roku, gdyśmy się na odpuście w Białymstoku wspólnie upili. Retman żałuje, że nie mogę zobaczyć tego życia flisackiego, jakie kiedyś, na Wiśle pędził.

— Kiedyś inaczej bywało — powiada.

Tak, inaczej kiedyś bywało. W tych czasach, których i Trypuć nie pamięta.

Tradycja

Oto w 16-tym i 17-tym wieku wielka była w Polsce liczba flisaków. Spławiali do Gdańska polskie zboże i drzewo, jeździli po Niemnie i Narwi, Wiśle i Prypeci.

Volumina legum nakładały na nich osobisty podatek:

„Flisnicy każdy od siebie płacą po groszy dwudziestu, okrom tych flisników, którzyby na statkach szlacheckich płynęli, a ich poddani właśnie byli, takowi mają być od tego wolni". (III, 51).

W tym czasie stroili się flisacy „w sute karazyje, czapki magierki węgierskie, w szarawary białe, buty z długimi cholewami i przepasywali się włóczkowymi pasami".

Był to zawód dziedziczny u kmieci nadbrzeżnych i od dziecka flis się do flisowania wprawiał, „frycówkę" w młodym wieku na tratwie przechodząc.

„Flisowskie nabożeństwo odprawia" poczęło się w wieku 16-tym mówić na człowieka, który za jadle przeklinał. Tę bowiem wadę flisowie tych czasów mieli, że przeklinać wymyślnie, a szpetnie potrafili.

Ale zalet licznych, a pięknych nikt tym żeglarzom rzecznym odmówić nie mógł. Byli dzielni, zręczni, odważni i zaradni, odznaczali się też nie małą pobożnością.

Z Gdańska, od Zielonego Mostu, — celu wszystkich flisaków, wracali do domów gromadnie. Odbywali tę drogę pieszo.

„Oryle"

Ulubionym miejscem ich wypoczynków były przydrożne krzyże i kapliczki. Sami zawieszali po drogach i lasach krzyże i obrazki, wybierając do tego celu drzewa okazałe. Obrazki te i krzyże były dla wędrujących flisaków drogowskazami w ich wędrówkach do domów.

Mieszkańcy nadbrzeżni nazywają też flisaków „orylami". Człowieka ordynarnego również „orylem" lud zowie.

Kiedyś orylami nazywano ludzi zbijających drzewo w tratwy. Oryl spławiający drzewo, przybierał piękną i dumną nazwę księcia wodnego.

Mieli oryle z flisakami wspólny język i obyczaje, mieli swoje prawa i swój sąd. Sąd składało 3-ch gospodarzy, czyli najstarszych flisaków na tratwie. Jako karę wymierzano winowajcom chłostę.

Karano za kradzież między sobą (na kradzieże polne pobłażliwie — zdaje się — patrzano), za bałamuctwo i za pijaństwo „w czasie płynienia" i za nieposługiwanie się flisackim językiem. Za trzykrotną kradzież wyrzucano flisaka z „kolei", czyli zbioru tratew razem płynących.

Język

Języka flisackiego uczyć się musiał każdy „fryc". i nim wyłącznie posługiwać w określeniach rozlicznych flisackich czynności, w nazwach części tratew i t. d.

Za dzielne natomiast i sprawne zachowanie się w czasie grożącego niebezpieczeństwa, nagradzano. Nagrodę stanowiła pewna ilość wódki.

Mieli też flisacy swoje śpiewki i opowieści. Skupieni przy ogniskach śpiewali wspólnie przy akompaniamencie instrumentów muzycznych, które na spław z sobą zabierali.

Retman już ma upatrzoną tratwę, na której ma płynąć. Wymienia mi nazwiska moich współtowarzyszy. Janek Żuber, Stach Burza, Felko Andrelczyk i Bolek Pilis. Wszyscy są rolnikami nadbrzeżnymi, a na flisy goni ich nie tylko ochota zarobku, ale i niespokojny duch.

Jutro rano poznam ich wszystkich. Tratwy odpływają o świcie, postanawiamy więc pójść spać. Dopijamy piwa i wychodzimy z karczmy. Śpimy obaj w stodole na sianie.

Siano pochodzi z łąk, co szeroko i daleko obejmują zielonością cichą i spokojną Narew.

W odległości 50 metrów od stodoły bieleją wśród nocy jej wody. Daleko, pod lasem, na którejś z tratew płonie jeszcze ognisko.

KOLCE BEZ RÓŻ

ARTYKUŁ PROGRAMOWY

OZN ma jednak swój oficjalny organ, mianowicie tygodnik — „Wieś Polska".

W ostatnim numerze poza przemówieniem gen. Galicy, które podał PAT i suchą kroniką, jest jeden artykuł redakcyjny pod tytułem: „Jak należy przewozić świnię na tary?

FIGLIKI „DZIEŃ DOBRY"

Czerwoniak warszawski „Dzień Dobry" w wydaniu dla Polesia i Wołynia w Nr. 233 z dn. 23 b. m. umieszcza na czołowym miejscu, na pierwszej stronie, pod tytułem „Banda łapowników przed sądem" fotografię senatorki Reginy Fleszarowej, udekorowanej orderami, a pod zdjęciem podpis Hilda Fleischerowa.

Nie jesteśmy przyjaciółmi politycznymi p. Fleszarowej, ale utożsamienie jej z Fleischerową wydaje nam się grubą nieprzyzwoitością.

Czyżby w „Domu Prasy" obchodzono jakąś huczną uroczystość?

MUZYKALNA DYREKCJA

Dyrekcja Kolei Państwowych w Wilnie wydała następujący okólnik:

„Do Wydziałów i Biur.

Stwierdziłem, że pracownicy Dyrekcji gromadzą się w otwartych oknach gmachu, skąd słuchają koncertów, dawanych na ulicy przez wędrownych grajków, a następnie rzucają im z okien datki pieniężne.

Ponieważ godziny urzędowe poświęcone być muszą pracy, a nie rozrywkom, przeto kategorycznie zabraniam przerywania pracy w czasie produkcji muzycznych wędrownych grajków i rzucanie im z okien datków.

Pracowników, łamiących powyższy zakaz będę pociągał do odpowiedzialności służbowej za łamanie przepisów o czasie pracy na PKP.

Za dyrektora Kolei Państwowych
(—) J. Narkowicz.

Widocznie urzędnicy w Dyrekcji Wileńskiej byli na tyle muzykalni, że słuchając, grajków ulicznych zaniedbywali się w wykonywaniu obowiązków służbowych.

JESZCZE JEDEN

P. Mieses w „Naszym Przeglądzie" tak pisze:

Pisarz socjalistyczny, Adam Próchnik, którego nie trzeba mieszać z Józefem Próchnikiem, ministrem robót publicznych w 1919 r. (16/1 — 31/VII), jest neofitą, siostrzeńcem znanego poety, pisarza syjonistycznego i artysty - rzeźbiarza Alfreda Nossiga, autora poematu dramatycznego „Król Syjonu".

Wiadomość podana przez p. Mateusza Miesesa nie ma znów większego znaczenia. Czy jeden żyd więcej, czy jeden mniej, to wobec większej ich ilości wśród socjalistów naprawdę rzecz obojętna.

Nasza rozmówka ze staruszkiem „Czasem"
Trzeba radykalnych zmian
choć będzie to kosztowało mocodawców „Czasu"

(K) Dzisiaj chcemy pomówić ze staruszkiem „Czasem". Nie chcemy bowiem pozostawiać monopolu „Gazecie Polskiej" i „Kurierowi Porannemu".

Cztery płaszczyzny

„Czas" wynajduje najrozmaitsze płaszczyzny podziału i dochodzi do wniosku, że jest ich cztery:

Walcząc na czterech różnych płaszczyznach, społeczeństwo nie jest w stanie wytworzyć zwartych i poważnych obozów politycznych. Wielopłaszczyznowość naszego życia politycznego wywołuje rozproszkowanie sił społecznych i politycznych, stwarza walkę niemal wszystkich ze wszystkimi. Dekompozycja jaką przeżywamy, ustąpić może dopiero wówczas, gdy walkę polityczną sprowadzi się już to na jedną płaszczyznę, już to wytworzy się wielkie ugrupowanie polityczne, które zajmie we wszystkich powyższych czterech sprawach zasadniczych zdecydowane stanowisko, tworząc tym samym linię podziału na tych, którzy ze stanowiskiem tym się zgadzają nad realizacją programu zakreślonego chcą pracować, i tych, którzy znajdą się poza obozem, którzy z jakichkolwiek przyczyn na nakreślony program się nie zgadzają. Cztery. A dlaczego nie sto?

Jakie wyjście?

Jakie więc znaleźć wyjście:

Zdaniem naszym najłatwiej, a równocześnie najwięcej celowo byłoby budować obóz, który by łączył podstawę narodową i religijną z demokracją i umiarem.

Te bowiem elementy z poszczególnych „płaszczyzn" naszego życia politycznego najlepiej odpowiadają nie tylko licznym, ale równocześnie najzdrowszym i najczynniejszym elementom naszego życia politycznego.

W naszym rozumieniu na takich założeniach oparł płk. Koc O. Z. N. Od tego czy wytrwa na wybranej drodze i czy potrafi zapewnić sobie współdziałanie tych elementów, które zasadniczo z programem takim się godzą zależy powodzenie jego dalszej akcji.

A więc umiar, który unika reformy rolnej, przykryć hasłami narodowymi i religijnymi.

Radykalne zmiany

A o radykalnych zmianach „Czas" tak pisze:

Nie jesteśmy zwolennikami metod radykalnych. I nie wierzymy w ich skuteczność. Czasem radykalne zmiany okazują się niezbędne. Świadczy to jednak o chorobliwym stanie społeczeństwa, które nie może wyjść z danego położenia inaczej, jak na drodze posunięć radykalnych, nawet rewolucji, nie może się rozwijać drogą normalną ewolucyjną. I nawet w wypadkach, gdy radykalne zmiany okażą się niezbędne z tych czy innych przyczyn, kosztują one społeczeństwo sporo. Bo radykalizm musi nieść ze sobą zniszczenie dotychczasowego dorobku. Nie łatwo zniszczenie to odrobić, nawet jeśli przeprowadzone zmiany w rezultacie okażą się korzystne. Dopiero po dłuższym okresie wraca społeczeństwo do stanu równej wartości z radykalnie zburzonym.

A właśnie dziś bardziej niż kiedykolwiek zachodzi potrzeba zmian radykalnych, bo chorobliwy stan społeczeństwa natarczywie się domaga. „Czas" boi się widocznie, aby reszty tych posunięć nie obciążyły jego mocodawców. No ale trudno.

Płoty na zielono

Natomiast zgadzamy się ze stosunkiem, gdy pisze:

„Płoty na zielono" p. premiera — jak pisuje „Cat" — stają się coraz więcej symbolem naszej politycznej rzeczywistości. Nie mamy mężów stanu, rozwiązujących na szeroką skalę poważne problemy państwowe. Przez to panoszą się rządy biurokracji, coraz więcej i coraz natrętniej wścibiają swój nos w drobiazgi. Mamy coraz większe panoszenie się różnych małych ludzi, którzy radykalnie zapaprują drobne odcineczki naszego życia publicznego, nie mając odwagi i siły jąć się problemów szerszych, co zresztą w tych warunkach uznać należy za niezmiernie szczęśliwy zbieg okoliczności.

Kto jest reżyserem procesu A. Lubowidzkiego?

Żydowska „Chwila" pisze o procesie Lubowidzkiego:

Rzuca się w oczy strona, grupa, która reżyseruje kampanię przeciw obecnemu wicepremierowi i która chce udowodnić, że właśnie obecnie odbywają się takie wewnętrzne walki na Rymarskiej.

Rzecz tak wygląda, że gorący zwolennicy płk. Sławka w „Zaczynie" (albo bez jego wiedzy) rzucają pociski przeciw wicepremierowi.

Sytuacja rolnictwa po zbiorach
Co będziemy mogli wywozić za granicę?
Dziwna polityka eksportowa ministerstwa

Przedstawiciel naszej redakcji przeprowadził rozmowę z przedstawicielami miarodajnych kół rolniczych, informując się co do obecnej sytuacji na rynkach produktów rolnych i co do horoskopów na przyszłość. Chodziło nam specjalnie o możliwości eksportowe.

Informator nasz, znany rolnik praktyk, a równocześnie wybitny ekonomista, jest nastrojony pesymistycznie, podkreśla szczególnie dziwną politykę rządową, utrudniającą wywóz jedynego naszego zboża eksportowego, jakim jest jęczmień browarny.

Bieżący rok w rolnictwie — mówi nasz rozmówca — jest niewątpliwie pod względem produkcji zbóż gorszy od ubiegłego. Wpłynęły na to zarówno warunki pogody jesienne i zimowe i przedwiosenne, szkodząc ozimiom, a upalna susza w lecie ogromnie zaszkodziła wegetacji powiosennej.

ZBIORY

Rozpatrzmy po kolei jak przedstawiają się zbiory poszczególnych zbóż.

Pszenica i owies pokryje z trudem zapotrzebowanie własne, nie może więc być mowy o wywozie. (Ostatnio ogłoszony komunikat Izby Rolniczej warszawskiej ocenia straty na 30 proc. w ziarnie i 50 proc. w słomie).

Co się tyczy żyta to narazie również nie może być mowy o wywozie, ponieważ cena na rynku wewnętrznym stoi znacznie ponad parytetem eksportowym, t. zn., że jeśli od ceny światowej odejmiemy koszt przewozu to otrzymamy cenę niższą, niż istniejąca w tej chwili na rynku krajowym.

WYWÓZ OLEISTYCH

Nasion oleistych też prawdopodobnie na wywóz nie będziemy mieli, zbiór bowiem rzepaku i rzepiku zimowego wypadł poniżej przeciętnej. Najlepszym dowodem jest cena dochodząca do około 60 zł. za metr (w ub. r. 40 zł.).

Natomiast len obrodził nieźle i są możliwości wywozu nadwyżki siemienia lnianego, również zbiór maku wypadł w tym roku dobrze. To też len i zboże będziemy wywozić, — jednak trzeba pamiętać o tym, że są to stosunkowo nieznaczne pozycje w naszym obrocie z zagranicą.

EKSPORT JĘCZMIENIA

Jedyną poważną pozycję wywozu w zakresie produktów rolnych stanowi jęczmień, który już od 10 lat daje stale nadwyżki eksportowe około 280 tys. ton rocznie. (W r. ub. stanowił wywóz 288 tys. ton, w r. 1934/35 ok. 350 tys. ton). Obecnie wobec tego, że cena jęczmienia jest niższa od żyta, a nawet od otręb. rolnicy powszechnie spasają jęczmień.

Jednak nie należy zapominać, że Polska uprawia poza jęczmieniem pastewnym dużo jęczmienia browarnego, który na rynku światowym posiada wyrobioną markę. Wydaje się nam, iż przy obecnym kształtowaniu się cen na rynku światowym wywóz jęczmienia browarnego z Polski nie może się kalkulować bez premii, a w tych warunkach zachodzi obawa, iż znaczna ilość jęczmienia browarnego pójdzie w tym roku w Polsce na paszę.

MUSIMY WYWOZIĆ

Wywóz jęczmienia dał w r. ub. ok. 50 milonów wpływów w walucie, co jest pozycją b. poważną.

Gdy w tym roku pozostawimy eksport jęczmienia bez poparcia, spowoduje to zdaniem ogółu rolniczego nieekonomiczne zużytkowanie w kraju znacznej ilości tego ziarna, nie pozwoli wykorzystać wpływu walut z tytułu eksportu, zniechęci rolników do uprawy jęczmienia w przyszłym roku, a wreszcie zlikwiduje zdobytą przez nas pozycję na rynku światowym, którą zajmą inne państwa.

WYŻYWIENIE

Pozostaje jeszcze zagadnienie wyżywienia ludności i inwentarza żywego w b. roku gospodarczym.

Wprawdzie zbiór paszy i słomy jest przeciętnie o 40 proc. mniejszy od poziomu roku ubiegłego, w niektórych dzielnicach przedstawia się wprost katastrofalnie — ratuje jednak sytuację dobrze zapowiadający się zbiór okopowych. Ziemniaki są głównym środkiem spożycia wsi, to też o jakimś głodzie nie można jeszcze mowić, a niewątpliwie w okresie zimowym i wiosennym ziemniaki odegrają rolę środka ratunkowego przy utrzymaniu pogłowia zwierząt gospodarskich.

Między nożycami

Reprezentacja

Gdy na podróże ma ktoś ochotę,
to jeździ sobie tam i spowrotem.
Reprezentuje swój kraj nazewnątrz,
jeśli śniadanko zje gdzieś z królewną.
Żeby się nie czuć osamotnionym,
w podróż ze sobą bierze się żonę.
Żona ma główkę nie od parady,
urządza fajfy, kawy, obiady.
I dzięki temu szybko zasłynie
mężowskie imię nawet w Londynie.
Jeżdżą mąż zacny, dzielna niewiasta,
z kraju do kraju, z miasta do miasta.

IPO.